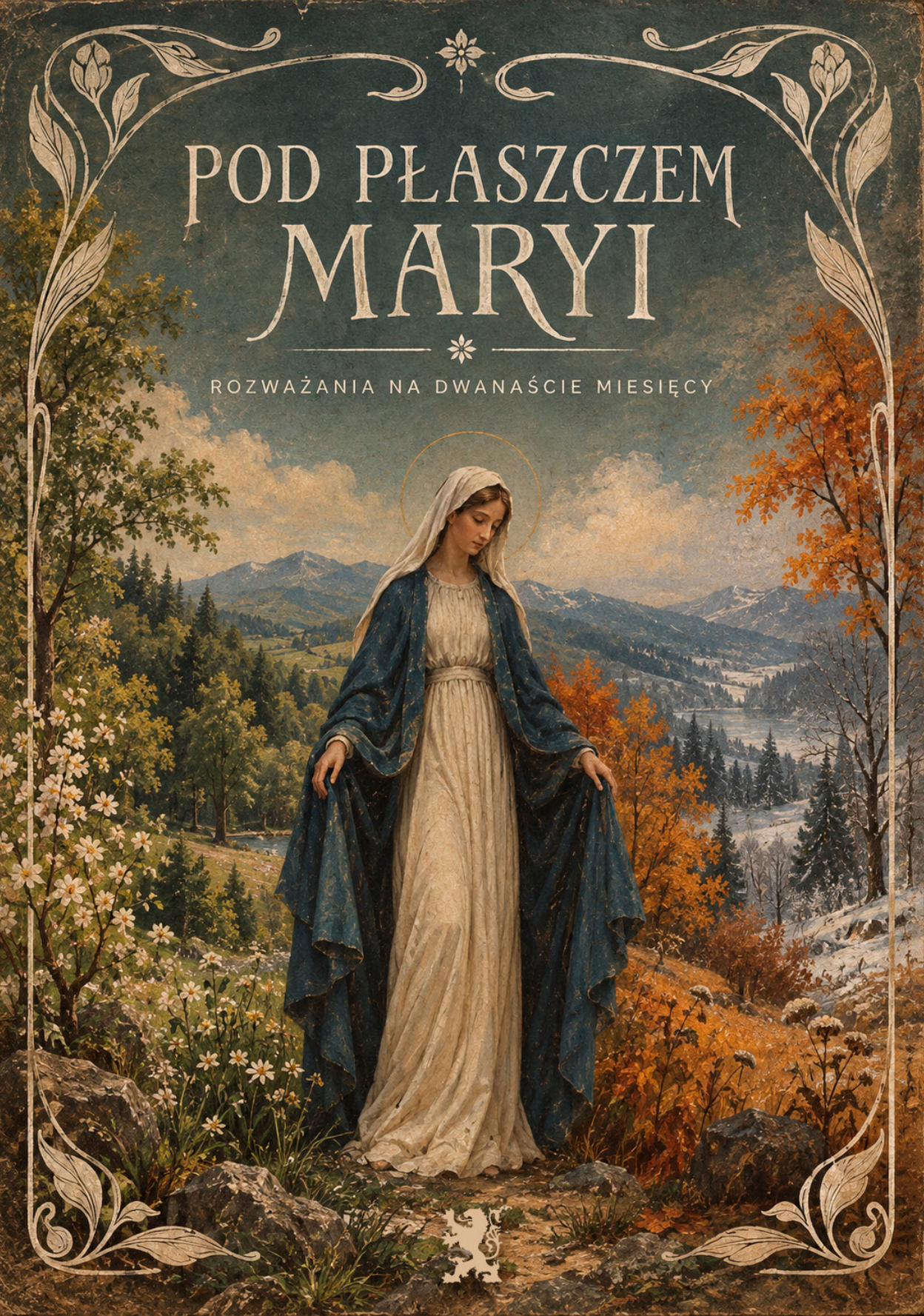


POD PŁASZCZEM MARYI

ROZWAŻANIA NA DWANAŚCIE MIESIĘCY



POD PŁASZCZEM MARYI



ROZWAŻANIA NA DWANAŚCIE MIESIĘCY



Spis treści

STYCZEŃ POD JEJ PANOWANIEM	4
LUTY MIECZ I ŚWIATŁO	7
MARZEC FIAT W GODZINIE PRÓBY	10
KWIECIEŃ WIERNOŚĆ BEZ POCIECHY	13
MAJ PIĘKNO, KTÓRE PORZĄDKUJE	16
CZERWIEC SERCE, KTÓRE CHCE PANOWAĆ	19
LIPIEC NIE NALEŻEĆ DO SIEBIE	22
SIERPIEŃ KRÓLOWA, BO NALEŻY DO KRÓLA	25
WRZESIEŃ MĘSTWO MATKI BOLESNEJ	28
PAŹDZIERNIK KONTEMPLACJA, KTÓRA WALCZY	31
LISTOPAD KRÓLESTWO ZACZYNA SIĘ W DUSZY	34
GRUDZIEŃ ŻADNEGO UKŁADU ZE ZŁEM	37

STYCZEŃ

Pod Jej panowaniem

Początek roku oddany Maryi staje się szkołą prawdziwego ładu, ponieważ Ona uczy przyjmować królowanie Chrystusa najpierw we własnej duszy.

Pierwszy dzień roku Kościół oddaje Świętej Bożej Rodzicielce. Zanim otworzymy nowy kalendarz i zaczniemy układać plany, liturgia kieruje wzrok na Maryję z Dzieciątkiem. To nie jest pobożny dodatek do świeckiego początku. W tej scenie zawiera się właściwa miara wszystkich naszych zamierzeń. Czas należy do Chrystusa, a Maryja prowadzi do Niego najpewniejszą drogą.

Nowy rok łatwo potraktować jak czystą kartę, na której człowiek zapisze własny projekt. Ustala cele, porządkuje terminy, liczy siły. Nie ma w tym nic złego, dopóki pamięta, że chrześcijańskie życie nie zaczyna się od pytania: „Co chcę osiągnąć?”, lecz od pytania: „Komu chcę służyć?”. Maryja odpowiada całym swoim życiem. Nazywa siebie służebnicą Pańską, a właśnie dlatego Kościół czci Ją jako Królową.

Jej królowanie nie konkuruje z panowaniem Chrystusa. Wszystko, co w Niej wielkie, pochodzi od Niego i do Niego prowadzi. Maryja nie zatrzymuje czci dla siebie. Przyjmuje ją jak światło padające na czyste zwierciadło i oddaje Synowi. Pod Jej opieką człowiek nie buduje więc wygodniejszej wersji własnego królestwa. Uczy się należeć do Boga.

Pius XII przypominał, że królewska godność Maryi jest zakorzeniona w Jej Bożym macierzyństwie i szczególnym udziale w dziele Odkupienia. Dlatego zwracamy się do Niej nie tylko z czułością dziecka, lecz także z posłuszeństwem poddanego. Prosimy, aby zaprowadziła porządek tam, gdzie nasze pragnienia, lęki i ambicje próbują rządzić bez Boga.

Taki porządek zaczyna się bardzo blisko. Widać go w sposobie przeżywania niedzieli, w uczciwości pracy, w tonie rozmowy z najbliższymi. Ujawnia się przy wydawaniu pieniędzy i w tym, czym karmimy wyobraźnię. Wielkie słowa o odnowie chrześcijańskiej cywilizacji pozostaną puste, jeśli w domu wciąż królują rozdrażnienie, wygodnictwo albo pogarda.

Plinio Corrêa de Oliveira zwracał uwagę, że kryzys społeczny nie rodzi się wyłącznie z błędnych teorii. Idee zapuszczają korzenie w nieuporządkowanych skłonnościach człowieka, a potem utrwalają się w obyczajach i instytucjach. Odnowa także ma swój wewnętrzny początek. Nie dokonuje się dzięki samej zmianie haseł. Potrzebuje dusz, które pozwalają łasce przywrócić prawowitą hierarchię: Bóg ponad stworzeniem, prawda ponad zachcianką, obowiązek ponad chwilowym nastrojem.

Maryja jest najdoskonalszym obrazem takiego ładu. Jej pokora nie ma w sobie lęku, a majestat nie oddala od potrzebujących. W Kanie zauważyła brak wina, lecz nie skupia uwagi na sobie. W Nazarecie wykonuje zwyczajne prace, nosząc pod sercem Króla wszechświata. Pod krzyżem zachowuje wierność, choć wszystko, co widzi, wystawia nadzieję na próbę.

Jej życie jest całkowicie skupione na Bogu i dlatego każda rzecz znajduje w nim właściwe miejsce.

Oddać rok Maryi znaczy zgodzić się, aby ten porządek objął konkretne wybory. Każdy zna przynajmniej jedną dziedzinę, w której odkłada należną zmianę: modlitwę zepchniętą na koniec dnia, pojednanie zastąpione cichą karą albo zwyczaj, którego nie potrafi już uczciwie obronić. Nie wszystko da się naprawić jednego dnia. Trzeba jednak uznać, kto ma prawo wskazywać kierunek.

W styczniu warto więc postawić Maryję na początku, nie na marginesie. Niech będzie obecna przed pierwszą ważną decyzją, przed wejściem w codzienny pośpiech, przed uruchomieniem wszystkich planów. Gdy człowiek prosi Ją o panowanie, w istocie prosi, aby w jego życiu pełniej panował Chrystus.

Miecz i światło

Maryja uczy przyjmować światło Chrystusa także wtedy, gdy odsłania ono prawdę bolesną i domaga się ofiary.

W świątyni jerozolimskiej nie ma jeszcze tłumu z Kalwarii. Jest Dziecko, młoda Matka, Józef i dwoje starców, którzy długo czekali na spełnienie obietnicy. Symeon bierze Jezusa na ręce i rozpoznaje w Nim światło dla narodów. Chwilę później zwraca się do Maryi ze słowami o mieczu, który przeniknie Jej duszę.

Światło i miecz należą do jednej zapowiedzi. Chrystus przychodzi, aby zbawić, lecz Jego obecność ujawnia także to, co człowiek chciałby ukryć. Przy Nim nie można bez końca nazywać pokoju tym, co jest jedynie unikaniem prawdy. Nie można uznać za wolność każdego pragnienia ani za miłość każdej pobłażliwości. Światło pociesza tych, którzy go szukają, ale boli oczy przyzwyczajone do półmroku.

Po usłyszeniu proroctwa Maryja nadal trzyma Dziecko w ramionach i przyjmuje słowo, którego pełnego ciężaru jeszcze nie może znać. Zaniesie je do codzienności Nazaretu, a potem stanie pod krzyżem. Jej zgoda nie jest chwilowym uniesieniem. Dojrzewa w cichym posłuszeństwie.

Ta scena koryguje pobożność szukającą w religii wyłącznie osłony przed trudnością. Modlitwa ma wtedy szybko uspokoić, nabożeństwo zapewnić powodzenie, a Maryja ochronić

przed każdą stratą. Dobra Matka pociesza dziecko, ale też uczy je tego, co prawdziwe, i prowadzi do wierności, która czasem kosztuje.

Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort pisał o oddaniu się Maryi jako o drodze całkowitego należenia do Chrystusa. Taka więc nie pozwala zachować dla siebie zamkniętej komnaty, do której Bóg nie ma wstępu. Maryja prowadzi światło Syna właśnie tam, gdzie najchętniej bronimy własnej woli.

Każdy zna takie miejsce. Dla jednego jest nim uraza pielęgnowana pod pozorem sprawiedliwości. Dla innego sposób korzystania z internetu, który osłabia czystość serca. Ktoś od dawna odkłada rozmowę, przeprosiny albo spowiedź, ponieważ przeczuwa, że prawda naruszy wygodny układ. Można przy tym zachowywać zewnętrzne praktyki religijne i wciąż odsuwać miecz słowa Bożego.

Ofiarowanie Pańskie przypomina, że spotkanie z Chrystusem ma wymiar ofiary. Maryja i Józef przynoszą do świątyni dar ludzi ubogich. Wypełniają Prawo bez szukania wyjątku dla siebie. Ta prostota chroni przed religijnością, która lubi wzniosłe uczucia, lecz buntuje się przeciw zwykłemu obowiązкови.

Nie każdy ból jest wolą Boga i nie każdą krzywdę należy biernie znosić. Roztropność może wymagać obrony, postawienia granicy albo zwrócenia się o pomoc. Miecz Symeona nie usprawiedliwia przemocy. Odsłania inną prawdę: wierność Chrystusowi nie daje gwarancji życia bez cierpienia, ale żadnego przyjętego z Nim cierpienia nie pozostawia bez sensu.

Luty prowadzi więc do uczciwego pytania. Czy pozwalam Maryi wnieść światło w miejsce, którego bronię przed Bogiem? Chrześcijanin nie szuka cierpienia i nie mnoży surowości. Pozostaje jednak gotowy wybrać dobro także wtedy, gdy traci przez to wygodę, uznanie lub przyjemność.

Maryja nie obiecuje, że miecz stanie się czymś przyjemnym. Pokazuje jednak, że może on przejść przez serce, nie niszcząc miłości. Jej bliskość nie usuwa prawdy. Sprawia, że człowiek potrafi ją przyjąć i pozostać przy Chrystusie.

MARZEC

Fiat w godzinie próby

Maryjne „niech mi się stanie” jest zgodą na wolę Boga, która pozostaje wierna także wtedy, gdy posłuszeństwo prowadzi przez ciemność.

W kalendarzu liturgicznym 2027 roku uderza pewna nieobecność. Dnia 25 marca nie obchodzimy Zwiastowania Pańskiego, ponieważ tego dnia przypada Wielki Czwartek. Uroczystość zostaje przeniesiona na 5 kwietnia, poza Wielki Tydzień i oktawę Wielkanocy. Marzec, zwykle tak mocno związany ze sceną w Nazarecie, tym razem prowadzi nas najpierw do Wieczernika i Ogrodu Oliwnego.

To przesunięcie nie oddała od Maryi. Pozwala zobaczyć pełny ciężar Jej odpowiedzi danej aniołowi. „Niech mi się stanie” nie oznaczało zgody na jeden zachwycający moment. Obejmowało całe życie Syna, również noc zdrady, mękę i śmierć. W chwili Zwiastowania Maryja nie otrzymała opisu kolejnych wydarzeń, lecz oddała Bogu siebie bez zastrzegania prawa do wyboru łatwiejszego ciągu dalszego.

Chrystus w Getsemani wypowiada tę samą postawę synowskiego posłuszeństwa w godzinie niewyobrażalnej trwogi. Prosi, aby kielich został oddalony, a zarazem poddaje własną ludzką wolę Ojcu. Jego modlitwa pokazuje, że zgoda na wolę Boga nie wymaga udawania, iż cierpienie nie boli. Posłuszeństwo nie jest znieczuleniem. Jest aktem miłości dokonanym z pełną świadomością ceny.

W codziennym życiu bunt rzadko przychodzi pod własnym imieniem. Częściej podszywa się pod oczekiwanie na lepszy moment. Człowiek wie, że powinien naprawić zaniechanie, lecz czeka na przypływ energii. Rozpoznaje obowiązek, a mimo to uzależnia jego wykonanie od nastroju. Prosi o jeszcze jeden znak, choć Ewangelia i sumienie powiedziały już dość wyraźnie, co należy zrobić.

Maryja nie odpowiada Bogu po uzyskaniu gwarancji, że wszystko będzie zrozumiałe. Pyta anioła o sposób spełnienia zapowiedzi, ponieważ chce przyjąć ją w prawdzie. Kiedy otrzymuje odpowiedź, nie targuje się o warunki. Jej rozumność prowadzi do posłuszeństwa, a nie do mnożenia wymówek.

To odróżnia chrześcijańskie fiat od bierności. Bierność unika odpowiedzialności i pozwala, by decyzję podjęli inni albo przypadek. Maryjne fiat angażuje całą osobę. Po Zwiastowaniu Maryja wyrusza do Elżbiety. Zgoda wypowiedziana przed Bogiem staje się służbą, drogą i konkretnym wysiłkiem.

Podobnie jest z naszym powołaniem. Wierność małżeńska nie istnieje jako sama deklaracja z przeszłości. Odnawia się w sposobie rozmowy po trudnym dniu. Uczciwość nie kończy się na przekonaniu, że kłamstwo jest złe. Nabiera kształtu wtedy, gdy prawda może kosztować. Wiara nie polega na podziwieniu dla odważnych świętych, jeśli sami wciąż chronimy jedną dziedzinę życia przed wymaganiem Ewangelii.

Dom Prosper Guéranger widział w Zwiastowaniu początek ziemskiego spełnienia obietnicy zbawienia. Wszystko

dokonuje się z inicjatywy Boga, lecz Stwórca zechciał, aby odpowiedź Maryi miała rzeczywiste miejsce w historii. Jej wolność nie maleje przez posłuszeństwo. Osiąga w nim wielkość, ponieważ wybiera dobro poznane jako Boże.

Marzec 2027 roku stawia obok siebie dwa słowa zgody: odpowiedź Maryi w Nazarecie i modlitwę Chrystusa w Ogrodzie. Pomiędzy nimi rozciąga się tajemnica wiernego życia. Początkowy zachwyt musi kiedyś przejść przez próbę, w której nie podtrzymuje go uczucie. Wtedy okazuje się, czy człowiek kocha Bożą wolę, czy tylko własne wyobrażenie o niej.

Najważniejsze „tak” tego miesiąca może dotyczyć obowiązku znanego od dawna. Maryja uczy, by przestać czekać na idealną gotowość. Łaska nie zwalnia z decyzji. Pomaga ją podjąć.

Wierność bez pociechy

Maryja stojąca pod krzyżem uczy wierności, która nie zależy od odczuwalnej pociechy ani od natychmiastowego skutku.

Ewangelista opisuje postawę Maryi jednym spokojnym słowem: stała. Nie padała deklaracja, nie dokonywał się widoczny cud, nie przychodziła odpowiedź, która zdejmowałaby ciężar tej godziny. Syn umierał odrzucony, a Ona pozostawała przy Nim.

To „stała” nie oznacza bezruchu serca. Maryja cierpi, słucha i przyjmuje nowe macierzyństwo, gdy Jezus powierza Jej ucznia. W chwili, która wygląda jak całkowita klęska, nadal jest gotowa wypełnić wolę Boga. Nie trzyma się własnego planu. Trzyma się Syna.

Wierność łatwo pomylić z uporem. Upór broni siebie, nawet gdy prawda mówi, że trzeba się cofnąć. Wierność trwa przy dobru rozpoznanym jako obowiązek i potrafi zmienić własne zamiary, aby go nie zdradzić. Dlatego jej miarą nie jest długość oporu, lecz przedmiot miłości.

Kwiecień 2027 roku rozpoczyna się po Wielkanocy. Znamy już zakończenie wydarzeń Kalwarii. Wiemy, że grób będzie pusty. Ta wiedza nie powinna jednak zasłaniać próby, przez którą przeszła Maryja. Pod krzyżem nie otrzymała ulgi

wynikającej z oglądania zwycięstwa. Jej nadzieja opierała się na Bogu, nie na bieżącym obrazie sytuacji.

W życiu duchowym przychodzą okresy, gdy modlitwa nie przynosi odczuwalnego pokoju. Dobra decyzja nie daje szybko oczekiwanych owoców, a praca nad wadą odsłania raczej słabość niż postęp. Człowiek może wtedy uznać, że skoro nie czuje gorliwości, wszystko straciło wartość. Zaczyna szukać nowej metody, mocniejszego przeżycia albo zajęcia, które da szybszą nagrodę.

Maryja nie pozwala mierzyć prawdy nastrojem. Bóg pozostaje godny czci podczas oschłości. Słowo dane drugiemu człowiekowi nadal obowiązuje po ustaniu pierwszego zapału. Codzienny obowiązek nie traci znaczenia dlatego, że nikt go nie zauważa. Właśnie w takich chwilach miłość może stać się czystsza, ponieważ przestaje karmić się własnym zadowoleniem.

Pius XII, pisząc o świętym Bernardzie, ukazywał kontemplację jako źródło uporządkowanego działania i wytrwałości pośród przeciwności. Modlitwa nie ma zamykać człowieka w poszukiwaniu religijnych doznań. Powinna mocniej wiązać go z Bogiem i czynić zdolnym do spełniania dobra, które w danej chwili nie zachwyca.

Nie znaczy to, że każde rozpoczęte dzieło trzeba ciągnąć bez rozeznania. Czasem wierność Bogu wymaga porzucenia własnej inicjatywy, przyznania się do błędu albo przyjęcia rady. Maryja pod krzyżem nie daje usprawiedliwienia dla ślepego trwania przy czymkolwiek. Pokazuje, jak pozostać

przy Chrystusie, gdy Jego wola jest jasna, lecz pozbawiona pociechy.

Ta postawa buduje także życie wspólne. Rodzina utrzymuje się nie tylko dzięki chwilom bliskości, lecz dzięki obecności, na którą można liczyć w czasie choroby, znużenia i napięcia. Parafia żyje dzięki ludziom wykonującym potrzebną pracę bez rozgłosu. Chrześcijański obyczaj trwa tam, gdzie ktoś zachowuje czystość słowa i uczciwość, choć otoczenie tego nie wynagradza.

Nie widzimy wszystkich owoców takiej wierności. Maryja przypomina, że nie do nas należy wyznaczanie godziny zwycięstwa. Chrystus zmartwychwstał, dlatego wytrwałość chrześcijańska nie jest ponurym ćwiczeniem siły woli. Jest odpowiedzią na zwycięstwo, które już się dokonało, choć jego pełnia pozostaje przed nami.

Gdy zabraknie pociechy, nowe wielkie obietnice nie są potrzebne. Wystarczy wrócić do dobra, które zostało uczciwie rozpoznane, i pozostać przy nim razem z Maryją.

Piękno, które porządkuje

Piękno związane z prawdą i dobrem może wychowywać serce, a Maryja ukazuje ład, w którym każda rzecz otrzymuje właściwe miejsce przed Bogiem.

Wieczorem dom zdradza sposób, w jaki był przeżywany dzień. Na stole pozostają rzeczy przyniesione w pośpiechu, z kilku urządzeń dobiega hałas, rozmowę co chwilę przerywa ekran. W takim otoczeniu może wisieć piękny obraz Matki Bożej, a jednak nikt od dawna naprawdę na niego nie spojrzał.

Zwyczajny nieporządek nie zasługuje na surowy sąd. Życie rodzinne nie jest wystawą, a dom z dziećmi nie przypomina muzeum. Jest jednak różnica między śladem żywej codzienności a zgodą na chaos, który powoli odbiera zdolność skupienia. Przestrzeń może zapraszać do wdzięczności i rozmowy. Może też nieustannie pobudzać, rozpraszać i uczyć, że nic nie zasługuje na szczególną uwagę.

Majowe nabożeństwa wyrastały z innej intuicji. Kwiaty przy figurze, światło świecy, pieśń śpiewana o tej samej porze i odświętnie przygotowane miejsce mówiły, że cześć dla Maryi ma kształt widzialny. Człowiek, który składał przed Nią najpiękniejsze rośliny z ogrodu, nie próbował Jej nimi wzbogacić. Uczył własne serce, że Bogu i sprawom świętym należy się pierwszeństwo.

Tradycja nazywa Maryję Domem Złotym i Wieżą z kości słoniowej. Te obrazy nie są przypadkową ozdobą. Próbuje wypowiedzieć piękno osoby całkowicie uporządkowanej przez łaskę. W Maryi pokora współlistnieje z królewską godnością, a czułość z męstwem. Jej milczenie nie jest obojętnością. Jej czystość nie zamyka na człowieka. Wszystko w Niej pozostaje zwrócone ku Bogu, dlatego żadna cnota nie przeradza się w swoją karykaturę.

Tak rozumiane piękno nie jest luksusem dla zamożnych. Czysty obrus, starannie postawiony krzyż i kwiat przyniesiony z łąki mogą mówić więcej niż kosztowna dekoracja wybrana dla pokazania statusu. O wartości miejsca nie rozstrzyga cena przedmiotów, lecz prawda, której służą.

Plinio Corrêa de Oliveira poświęcił wiele uwagi „środowi-
skom, obyczajom i cywilizacjom”. Zauważał, że ludzie tworzą otoczenie na swój obraz, ale także sami podlegają jego wpływowi. Kształty, dźwięki i sposób używania rzeczy mogą sprzyjać skupieniu albo nieładowi. Ta obserwacja nie oznacza, że estetyka zastępuje nawrócenie. Pokazuje raczej, że wiara człowieka mającego ciało wyraża się również w materii.

Trzeba tu postawić ważną granicę. Miłość do dawnych form nie usprawiedliwia pychy wobec ludzi, a troska o piękno liturgii nie zastąpi uczciwości. Nawet kilka figur Maryi w domu nie ma wielkiej wartości, jeśli zabraknie czasu dla osoby potrzebującej pomocy. Wtedy poprawna forma przestaje prowadzić do prawdy i staje się zasłoną.

Maryja chroni przed takim estetyzmem. W Magnificat całe piękno Jej duszy staje się uwielbieniem Boga i pamięcią o Jego miłosierdziu. W Kanie uważnie dostrzega cudzy brak. Jej obecność nigdy nie zamyka życia w kręgu pięknych wrażeń. Prowadzi do Chrystusa i do służby.

Dlatego porządkowanie chrześcijańskiego domu powinno zaczynać się od pytania o cel. Czy to miejsce pomaga pamiętać o Bogu? Czy sposób wspólnego posiłku sprzyja obecności osób przy jednym stole? Czy przedmiot święty jest otoczony szacunkiem, czy ginie wśród rzeczy przypadkowych? Jedna przemyślana zmiana może stać się codziennym przypomnieniem, że życie nie jest zbiorem bodźców, lecz drogą do wieczności.

Maj daje okazję, aby uczynić tę prawdę widzialną. Bez przebudowy mieszkania i dekoracyjnej scenografii można wydzielić miejsce, w którym obraz Maryi naprawdę zatrzymuje wzrok, a domownicy mogą stanąć do krótkiej modlitwy. Jeśli piękno tego miejsca pozostanie związane z życiem, zacznie cicho wychowywać gesty, ton mowy i sposób odnoszenia się do siebie.

Najpiękniejszym darem dla Maryi nie będzie jednak kwiat. Będzie nim serce, które pod wpływem Jej obecności staje się bardziej czyste, uważne i gotowe służyć Chrystusowi.

Serce, które chce panować

Triumf Niepokalanego Serca zaczyna się tam, gdzie człowiek pozwala łasce zwyciężyć własny grzech i odpowiada miłością wynagradzającą.

Warto zaznaczyć w kalendarzu datę 5 czerwca 2027 roku. To pierwsza sobota miesiąca, a zarazem dzień liturgicznego wspomnienia Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. Spotykają się wtedy dwa nurty tej samej pobożności: modlitwa Kościoła i wezwanie przekazane w Fatimie.

Niepokalane Serce nie jest tylko poetyckim obrazem łagodności. W Piśmie Świętym serce oznacza centrum osoby, miejsce pamięci, decyzji i miłości. Maryja zachowuje wydarzenia związane z Jezusem i rozważa je w sercu. Jej wnętrze pozostaje całkowicie zwrócone ku Bogu, wolne od zgody na grzech. Gdy prosimy o triumf Jej Serca, prosimy o zwycięstwo takiej miłości w nas i w świecie.

Fatima łatwo przyciąga uwagę zapowiedziami dotyczącymi historii. Można długo rozważać losy narodów, Rosji i prześladowania Kościoła, a zarazem pominąć najbliższe wezwanie orędzia: modlitwę, pokutę, nawrócenie i wynagrodzenie. Tymczasem odpowiedź powierzona dzieciom jest osobista. Mają ofiarować cierpienia, odmawiać różaniec i prosić za grzeszników.

Wynagrodzenie brzmi dziś obco, ponieważ grzech często przedstawia się wyłącznie jako błąd ze szkodliwymi konsekwencjami. Wiara widzi głębiej. Grzech rani więc stworzenia ze Stwórcą i jest odrzuceniem Jego miłości. Człowiek nie może sam naprawić nieskończonej zniewagi. Może jednak zjednoczyć skrucę, modlitwę i ofiarę z jedynym doskonałym wynagrodzeniem Chrystusa.

Maryja prowadzi właśnie do Niego. Nabożeństwo pierwszych sobót nie jest techniką zapewniającą pomyślność ani sposobem na sterowanie przyszłością. Spowiedź i Komunia święta stawiają w centrum łaskę Chrystusa. Różaniec każe patrzeć na Jego życie oczami Matki. Kwadrans rozważania uczy pozostawać przy Niej bez pośpiechu. Intencja wynagradzająca nadaje całości kształt odpowiedzi miłości.

Praktyka obejmuje pięć kolejnych pierwszych sobót. Nie powinno się więc traktować 5 czerwca jako samodzielnego pobożnego wydarzenia. Może on być początkiem drogi, która wymaga pamięci, przygotowania i wierności przez następne miesiące. Ta zwyczajna regularność dobrze chroni przed fascynacją niezwykłością bez nawrócenia.

Plinio Corrêa de Oliveira, pisząc o znaczeniu nabożeństwa maryjnego w zmaganiu Rewolucji i Kontrrewolucji, umieszczał problem przede wszystkim w porządku moralnym i religijnym. Pycha oraz nieuporządkowane pragnienia nie są dla niego dodatkiem do kryzysu kultury. Stanowią jego wewnętrzne źródło. Z tego powodu odnowa, która omija łaskę i przemianę serca, pozostaje powierzchowna.

Ta interpretacja należy do autora. Nie jest kolejną częścią orędzia fatimskiego. Pomaga jednak postawić uczciwe pytanie o nasze oczekiwania na triumf Niepokalanego Serca. Czy chcemy, aby Maryja zwyciężyła w historii, lecz pozostawimy poza Jej wpływem własne przywiązanie do gniewu, nieczystości, próżności albo wygody? Łatwo potępiać wielki nieład świata, jeśli nie trzeba nazwać nieładu, który znalazł schronienie we mnie.

Prawdziwe nabożeństwo nie zamyka oczu na znaczenie praw, instytucji i publicznych idei. Nie pozwala jednak udawać, że chrześcijański porządek może trwale istnieć bez ludzi poddających swoje życie Chrystusowi. Dom, kultura i społeczeństwo nie są prostą sumą prywatnych praktyk, ale niosą ślad tego, co ludzie kochają i czemu służą.

Słowa o triumfie Niepokalanego Serca niosą nadzieję, a nie zwalniają z odpowiedzialności. Bóg sam zna drogi Opatrzności i godzinę spełnienia obietnic. Nam daje dzisiejszy dzień, sakramenty, różaniec oraz możliwość podjęcia pokuty. Maryja nie prosi, abyśmy własną siłą zmienili bieg świata. Prosi o serce, które przestanie bronić przed łaską tego, co powinno zostać uzdrowione.

Piątego czerwca można zacząć bardzo konkretnie. Jedna dobrze przeżyta pierwsza sobota nie jest jeszcze całym cyklem, ale może być pierwszym szczerym krokiem. Triumf, którego wyczekujemy, przestaje wtedy być wyłącznie wydarzeniem przyszłości. Łaska otrzymuje miejsce do działania w człowieku, który otwiera się na Chrystusa przy Sercu Jego Matki.

Nie należeć do siebie

Oddanie się Maryi jest zgodą, by każda dziedzina życia należała do Chrystusa, a widzialny znak tej więzi znajdował potwierdzenie w codziennych decyzjach.

Wytarty szkaplerz nosi ślady człowieka, który zakładał go rano, zasypiał z nim i nieraz dotykał go w chwili niepokoju. Z czasem tkanina traci kolor, ale pytanie zapisane w tym znaku pozostaje świeże: do kogo należysz?

Można odpowiedzieć szybko, używając znanych słów o oddaniu Matce Bożej. Znacznie trudniej pozwolić, aby odpowiedź weszła w plan dnia, sposób wydawania pieniędzy, stosunek do własnego ciała i troskę o opinię ludzi. Serce potrafi ofiarować Bogu całe życie, a zaraz potem cicho wyłączyć z tej ofiary jedną dziedzinę.

Chrześcijanin nie należy do siebie w tym znaczeniu, że nie dał sobie istnienia i sam siebie nie odkupił. Został stworzony przez Boga i nabyty Krwią Chrystusa. Kiedy oddaje Mu wolność, nie wyrzeka się godności. Uznaje prawdę o darze, z którego żyje.

Maryja pokazuje, jak taka zależność przemienia człowieka. Jej odpowiedź w Nazarecie nie była chwilowym uniesieniem. Słowa służebnicy Pańskiej dojrzewały w ukryciu, w drodze do Elżbiety, podczas ucieczki do Egiptu i pod krzyżem. Im pełniej należała do Boga, tym pełniej stawiała się sobą. Łaska

nie usunęła Jej wolności, lecz doprowadziła ją do doskonałości.

Dlatego poświęcenie się Maryi nie oznacza zatrzymania przy Niej. Matka przyjmuje dar, aby złożyć go Synowi. Uczy słuchać Jego słowa i powtarza człowiekowi to, co powiedziała sługom w Kanie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”.

Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort nazywa tę drogę dobrowolnym „niewolnictwem miłości”. Dawne określenie brzmi dziś surowo, ale wyraża przeciwieństwo przemocy. Jest wolnym darem osoby, która niczego nie chce zachować poza panowaniem Chrystusa. Taka zależność nie zwalnia z myślenia, pracy ani odpowiedzialności. Oczyszcza je z samowoli.

Podczas karmelitańskiej konferencji z 1958 roku Plinio Corrêa de Oliveira przestrzegał przed zatrzymaniem się na samym zewnętrznym przyjęciu szkaplerza. Widział w nim wyraz szczególnego, wewnętrznego poświęcenia Maryi, które ma trwać i pogłębiać się przez całe życie. Znak nie jest talizmanem. Bez wiary, sakramentów i posłuszeństwa może leżeć blisko serca, a jednak nie dotykać jego decyzji.

Właśnie decyzje ujawniają prawdziwego właściciela. Jeśli człowiek nie potrafi powiedzieć prawdy z obawy przed utratą uznania, rządzi nim opinia. Jeśli każdą wolną chwilę oddaje ekranowi, jego czas ma już pana. Jeśli prosi Boga o prowadzenie, ale tylko pod warunkiem, że nic nie zakłóci wygody, zachował sobie prawo weta.

Maryjne oddanie wchodzi w to konkretne miejsce. Nie wymaga wielkiego gestu widocznego dla innych. Czasem jego najuczciwszym potwierdzeniem będzie zrezygnowanie z zakupu, przeproszenie, zmiana sposobu korzystania z telefonu albo przyjęcie obowiązku, którego człowiek dotąd unikał. Mały czyn może powiedzieć więcej niż podniosła formuła, jeśli rzeczywiście przekazuje Bogu to, czego broniliśmy.

Lipiec przynosi wspomnienie Matki Bożej z Góry Karmel. Warto w tym czasie spojrzeć na szkaplerz, medalik lub różaniec i zapytać, czy znak więzi ma dalszy ciąg w życiu. Maryja nie odbiera człowieka jemu samemu. Wyprowadza go spod władzy lęku, zachcianki i pychy, aby mógł należeć do Chrystusa.

Królowa, bo należy do Króla

Chwała Maryi uczy przyjmować prawowitą wielkość bez zawiści oraz sprawować powierzoną odpowiedzialność bez pychy.

Wniebowzięcie opowiada o wielkości, która została przyjęta, a nie zdobyta przeciw komuś. Maryja, pokorna służebnica Pańska, zostaje z duszą i ciałem wzięta do nieba. Kościół patrzy na Nią jako na Królową, ale nie widzi obok Chrystusa drugiego, niezależnego tronu. Widzi stworzenie, w którym łaska Boga nie napotkała buntu.

Jej wywyższenie nie pomniejsza nikogo. Przeciwnie, przynosi nadzieję, że Bóg prowadzi swoje dzieło ku chwale. Maryja otrzymuje wszystko od Syna i wszystko ku Niemu zwraca. Jest Królową dlatego, że w sposób niezrównany należy do Króla.

Pius XII wyprowadzał królewską godność Maryi z Jej Bożego macierzyństwa oraz szczególnego udziału w dziele Odkupienia. Jej władza ma rys macierzyński. W Kanie nie szuka własnego znaczenia, lecz zauważa brak młodej rodziny. W Wieczerniku nie tworzy dworu, tylko modli się pośród uczniów. Wielkość otrzymana od Boga staje się służbą.

Człowiekowi nie zawsze łatwo patrzeć na cudze wyniesienie. Talent drugiej osoby przypomina o własnych granicach. Jej cnota odsłania nasze zaniedbanie. Czyjś autorytet może

obudzić sprzeciw jeszcze przed wydaniem jakiegokolwiek polecenia. Wtedy rodzi się pokusa, aby każde pierwszeństwo podejrzewać, a każde dobro pomniejszyć wagą o układach, szczęściu lub ukrytej wadzie.

W Rewolucji i Kontrrewolucji Plinio Corrêa de Oliveira opisuje pychę, która nie znosi zależności i stopniowo odrzuca samą zasadę prawowitej wyższości. Zarazem wyznacza swojej tezie ważną granicę. Ludzie mają tę samą naturę i podstawowe prawa, a różnice, które je naruszają, nie są zgodne z porządkiem Opatrzności. Chrześcijański ład nie usprawiedliwia więc krzywdy ani samowoli silniejszych.

Trzeba też uważać na fałszywą obronę hierarchii. Kto lubi mówić o posłuszeństwie innych, a nie myśli o własnej odpowiedzialności, broni raczej pozycji niż ładu. Ojcostwo, urząd, wiedza i zdolność zwiększają obowiązek. Przełożony ma rozstrzygać sprawiedliwie i brać na siebie ciężar decyzji. Utalentowany człowiek powinien owocniej służyć. Autorytet traci chrześcijański kształt, gdy domaga się czci, a uchyla od ofiary.

Również uznanie czyjegoś pierwszeństwa może być czynem wolnym i szlachetnym. Nie wymaga służalczości ani rezygnacji z sumienia. Pozwala po prostu cieszyć się dobrem, które Bóg złożył w drugim człowieku. Cudza świętość przestaje wtedy oskarżać, a zaczyna wskazywać drogę.

Maryja leczy oba zniekształcenia. Człowieka wyniesionego uczy, że wszystko jest darem. Tego, który stoi niżej, chroni przed zawiścią i poniżeniem. Można uklęknąć przed Królową

bez lęku, ponieważ Jej chwała nie powstała z krzywdy słabszych. Można też powierzyć się Jej władzy, ponieważ prowadzi wyłącznie do posłuszeństwa Chrystusowi.

Sierpień staje się zatem szkołą patrzenia. Gdy czyjeś dobro budzi niechęć, warto nie tłumić odruchu uprzejmym uśmiechem, lecz zanieść go Maryi. Ona pokaże, że piękno, mądrość i cnota drugiego nie odbierają nam miejsca przed Bogiem. Każdy dar ma własne zadanie, a wspólna godność dzieci Bożych nie potrzebuje świata bez różnic.

Wniebowzięta nie zatrzymuje naszego spojrzenia na sobie. Ukazuje, dokąd prowadzi całkowita wierność łasce. Jej korona mówi o zwycięstwie Chrystusa, a Jej macierzyństwo sprawia, że to zwycięstwo nie onieśmiela słabych.

Męstwo Matki Bolesnej

Matka Bolesna uczy męstwa, które nie szuka przewagi nad ludźmi, lecz trwa przy Chrystusie i przy dobru wtedy, gdy wierność naprawdę kosztuje.

Męstwo najłatwiej wyobrazić sobie w ruchu: ktoś występuje z szeregu, zasłania słabszego albo wypowiada słowo, którego inni się boją. Na Golgocie odwaga Maryi przyjmuje inną postać. Gdy wielu odchodzi, Ona pozostaje obok krzyża Jezusa.

Nie może zatrzymać żołnierzy ani odwrócić wyroku. Jej obecność nie jest jednak bezruchem człowieka bezradnego. To czyn miłości, której cierpienie nie odebrało kierunku. Maryja patrzy na mękę Syna i nie ucieka przed prawdą. Zarazem przyjmuje ucznia powierzonego Jej przez Jezusa. W odzienie największego bólu Jej serce pozostaje zdolne do macierzyństwa.

Tak wygląda męstwo oczyszczone z potrzeby popisu. Świat chętnie utożsamia siłę z przewagą, głośnym słowem i umiejętnością zadania ciosu. Człowiek wybuchowy bywa uznawany za stanowczego, choć naprawdę nie potrafi zapanować nad sobą. Walczy, kiedy spodziewa się zwycięstwa, a po porażce porzuca sprawę i nazywa to realizmem.

Męstwo chrześcijańskie służy dobru. Nieraz każe zaprotestować publicznie, obronić skrzywdzonego albo wypowiedzieć

słowo, po którym stracimy uznanie. Innym razem wymaga pozostania przy łóżku chorego, powrotu do pracy nad wadą lub spokojnego powtórzenia dziecku tej samej zasady. Nie mierzy się siłą wrażenia. Jego miarą jest wierność.

Matka Bolesna chroni również przed fałszywym kultem cierpienia. Chrześcijanin nie ma obowiązku milczeć wobec przemocy ani pozostawać w niebezpieczeństwie, które można roztropnie przerwać. Szukanie pomocy nie jest tchórzostwem. Krzyżem jest to, czego nie można odrzucić bez zdrady Boga, miłości lub sprawiedliwego obowiązku, a nie każda krzywda narzucona przez człowieka.

Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort nie obiecuje osobie oddanej Maryi drogi wolnej od krzyża. Píše o Jej pomocy, dzięki której można przyjąć ciężar z większą ufnością i nieść go wierniej. Matka nie zastępuje Chrystusa ani nie prowadzi obok Golgoty. Staje przy człowieku, aby cierpienie nie odebrało mu wiary i nie zamknęło serca na dobro.

Męstwo Maryi dojrzewało przed Kalwarią. Karmiły je lata słuchania słowa, przechowywania tajemnic w sercu i spełniania obowiązków, których nikt nie zapisał w kronikach. Wielka godzina ujawniła dyspozycję ćwiczoną w małych godzinach. Tak samo dzieje się w naszym życiu. Człowiek rzadko staje się wierny dopiero w dniu próby. Przynosi do niej wszystkie wcześniejsze powroty i wszystkie wcześniejsze ucieczki.

Wrzesień pyta więc o dobro, od którego odsuwamy się z powodu zmęczenia, lęku lub braku szybkiego rezultatu. Może to być rozmowa odkładana od tygodni, opieka wykonywana

bez wdzięczności albo obowiązek, który po pierwszym niepowodzeniu uznaliśmy za bezsensowny. Maryja nie żąda teatralnego bohaterstwa. Uczy wykonać następny wierny krok.

Pod krzyżem nie widać jeszcze zwycięstwa Zmartwychwstania. Matka trwa jednak przy Tym, który jest Prawdą, nawet gdy wszystkie zewnętrzne znaki mówią o klęsce. Jej cichość nie jest słabością. To siła serca, które wie, Komu uwierzyło.

Kontemplacja, która walczy

Różaniec uczy całego człowieka powracać do Chrystusa pod przewodnictwem Maryi, dlatego jest prawdziwą bronią przeciw grzechowi i wewnętrznemu nieładowi.

Kiedy kończy się jedna dziesiątka, palce odnajdują większy paciorek i modlitwa przechodzi do kolejnej tajemnicy. Ten prosty ruch znały pokolenia katolików. Dziś ma on w sobie coś wymagającego. Różaniec nie zabiega o uwagę nowym obrazem co kilka sekund. Prosi, aby zatrzymać się przy jednym wydarzeniu z życia Chrystusa i oglądać je w obecności Jego Matki.

Powtarzamy te same słowa nie dlatego, że brakuje nam treści. To raczej nasz umysł wciąż ucieka: ku temu, co zdarzyło się rano, ku jutrzejszym obowiązkom, ku rozmowie, którą prowadzimy w wyobraźni. Modlitwa nie każe udawać, że tego nie ma. Paciorek w dłoni przypomina po prostu, gdzie jesteśmy. Możemy wrócić do Zwiastowania, Drogi Krzyżowej albo Zmartwychwstania i jeszcze raz oddać uwagę Bogu.

W relacjach z Fatimy prośba o codzienny różaniec powraca podczas kolejnych objawień. Maryja wskazuje dzieciom modlitwę łatwą w formie, lecz zdolną pomieścić wielkie sprawy: nawrócenie grzeszników i pokój. Jej wezwanie nie dodaje niczego do Ewangelii. Prowadzi właśnie do niej, bo kolejne tajemnice każą patrzeć na Jezusa, słuchać Go, towarzyszyć Jego Męce i cieszyć się Jego zwycięstwem.

Pius XII, wzywając w encyklice *Ingruentium Malorum* do różańca w rodzinach, pisał pośród niepokojów znanych swoim współczesnym. Odpowiedzią nie miała być ucieczka od obowiązków ani pobożne zamknięcie oczu na zagrożenie. Rodzina klękająca razem uznaje, że potrzebuje pomocy większej niż własna zaradność. Jednocześnie uczy się wspólnie patrzeć na życie Jezusa. Dziecko słyszy te same słowa co rodzice, a dorośli pozwala, by Ewangelia osądziła także jego sposób przeżywania troski. Dom nie staje się przez to wolny od prób. Otrzymuje jednak stały punkt, do którego może wracać wtedy, gdy lęk zaczyna rządzić rozmową i decyzjami.

Różaniec angażuje człowieka takiego, jakim jest. Ciało na chwilę przestaje biec za obowiązkami. Usta przyjmują słowa modlitwy Kościoła, nawet gdy uczucia pozostają chłodne. Umysł otrzymuje konkretną scenę, do której może wrócić. Wola podejmuje decyzję, że zostanie przed Bogiem pomimo znużenia.

Człowiek potrzebuje w duszy ładu. Rozum ma rozpoznawać prawdę, wola wybierać dobro, a uczucia uczyć się służby temu wyborowi. Nieuporządkowana namiętność próbuje odwrócić ten kierunek. Najpierw zdobywa zgodę woli, później podsuwa rozumowi usprawiedliwienie. Różaniec nie naprawia tego mechanicznie. Kiedy jednak człowiek z pomocą łaski wraca do tajemnic Chrystusa, wykonuje ruch przeciwny: poddaje uwagę prawdzie i ponownie wybiera obecność przed Bogiem.

Nie wolno redukować różańca do treningu uwagi. Nie od-
mawiamy go po to, by sprawniej pracować albo odzyskać

dobry nastrój. Jest spotkaniem z Bogiem w modlitwie, prośbą o łaskę i szkołą życia Ewangelią. Jego stała forma pomaga jednak naturze przyjąć to, co nadprzyrodzone. Człowiek rozproszony uczy się powrotu, a człowiek zmienny dotrzymywania danego Bogu czasu.

Dlatego Kościół nazywa różaniec bronią. Nie jest on wymierzony w ludzi. Jego polem walki jest najpierw serce modlącego się człowieka, w którym pycha nie chce prosić, wyobraźnia szuka nieczystych obrazów, a lęk podsuwa rozpaczliwe przewidywania. Rozważana tajemnica odpowiada prawdą. Przy Nawiedzeniu widzimy miłość, która idzie służyć. Na Kalwarii spotykamy ofiarę mocniejszą niż cierpienie. W poranek Zmartwychwstania nadzieja odzyskuje swój fundament.

Owoc modlitwy dojrzewa poza chwilą jej odmawiania. Kto przez pół godziny wracał do Chrystusa, może łatwiej powrócić do obowiązku, gdy pojawi się zniecierpliwienie. Kto uczył się trwać z Maryją przy Krzyżu, nie musi natychmiast uciekać od każdej ofiary. Nie dzieje się to automatycznie. Różaniec nie zastępuje decyzji moralnej, lecz przygotowuje serce, aby potrafiło ją podjąć z pomocą łaski.

Październik nie wymaga idealnego skupienia. Wymaga wierności. Jednego dnia modlitwa będzie spokojna, innego stanie się niemal samym wracaniem. Maryja pozostaje przy tajemnicy i prowadzi ku swojemu Synowi. Można zgubić uwagę podczas jednego „Zdrowaś Maryjo” i odnaleźć ją przy następnym paciorku. Trzeba po prostu cierpliwie do Niego wrócić.

Królestwo zaczyna się w duszy

Chrześcijański ład wyrasta z dusz poddanych Chrystusowi i dojrzewa w zwyczajach, które nadają codziennemu życiu trwałą formę.

Zanim chrześcijański zwyczaj znajdzie miejsce w prawie, szkole albo miejskiej uroczystości, najczęściej rodzi się przy stole. Ojciec odkłada sztucce, dzieci milkną i cała rodzina czyni znak krzyża. Modlitwa trwa krótko, lecz mówi więcej, niż mogłoby się wydawać: posiłek jest darem, dom należy do Boga, a człowiek nie jest samowystarczalny.

Takie gesty nie pojawiają się znikąd. Najpierw ktoś musi uznać prawdę i pozwolić, by zmieniła jego postępowanie. Z decyzji powstaje zwyczaj, ze zwyczaju kształt domu. Dziecko, które przez lata widzi rodziców klękających do modlitwy, otrzymuje nie tylko wspomnienie. Uczy się, że wobec Boga ciało także ma przyjąć postawę czci.

Właśnie w tym miejscu spotykają się życie duszy i życie wspólne. Wiary nie da się uczciwie zamknąć w sferze prywatnych przekonań. Jeśli Chrystus króluje nad człowiekiem, Jego panowanie z czasem staje się widoczne w sposobie pracy, w dotrzymanym słowie i w świętowaniu niedzieli. Zrazem nawet najlepsza zewnętrzna forma pustoszeje, gdy przestaje ją podtrzymywać żywa wiara. Krzyż zawieszony na ścianie nie uchroni przed kłamstwem człowieka, który nie chce już słuchać Boga.

Plinio Corrêa de Oliveira określił cel Kontrrewolucji słowami: „pokój Chrystusa pod panowaniem Chrystusa”. Ten porządek zaczyna się od łaski przyjętej przez konkretną osobę, ale nie zatrzymuje się w jej wnętrzu. Przenika obyczaj, kulturę i środowisko, a one następnie pomagają kolejnym ludziom wybierać dobro. Człowiek wychowuje dom, lecz z czasem także dom wychowuje człowieka.

Maryja jest Królową tak rozumianego ładu, ponieważ cała należy do Chrystusa i całe życie kieruje ku Niemu. W Nazarecie przyjęła Słowo Boże, a potem służyła Mu w zwyczajności ukrytego życia. W Kanie dostrzegła brak, zanim ktokolwiek zdążył go Jej wyjaśnić, i powiedziała sługom, by uczynili wszystko, co nakaże Jezus. W Wieczerniku trwała na modlitwie pośród uczniów oczekujących Ducha Świętego. Jej obecność nie odciąga od Syna. Pomaga człowiekowi przyjmując Jego wolę tak głęboko, aby wiara nabrała kształtu w codzienności. Pod Jej opieką nawet prosty gest może stać się wiernym świadectwem, że Chrystus ma pierwsze miejsce.

Dlatego Królestwo Maryi nie jest osobnym porządkiem obok Królestwa Chrystusa. To panowanie Jej Syna przyjęte z taką czystością i gotowością, jak przyjęła je Ona. Maryja uczy budować bez hałasu. Nie zaczyna od widowiskowej zmiany świata, tylko od posłuszeństwa Bogu w miejscu, które zostało człowiekowi powierzone.

Potrzebna jest tu także rozważa. Tradycji nie ocala się przez zachowywanie dawnych form wyłącznie dlatego, że są dawne. Zwyczaj pozostaje żywy, gdy nadal wyraża prawdę i rzeczywiście pomaga pełnić dobro. Pamiątka po katolickim

domu nie zastąpi katolickiego życia. Można przechować stary modlitewnik, a przestać się modlić. Można też wrócić do prostej praktyki i nadać jej należne miejsce, ponieważ znów chce się żyć przed Bogiem.

Listopad kieruje wzrok ku rzeczom ostatecznym, a koniec roku liturgicznego przypomina o królowaniu Chrystusa. To dobry czas, aby spojrzeć na własny dom jak na pierwsze miejsce odpowiedzialności. Nie każdy tworzy prawa ani prowadzi szkołę. Każdy jednak wnosi do wspólnego świata pewien sposób mówienia, świętowania i odnoszenia się do tego, co święte. Z małych, wiernie powtarzanych czynów powstaje atmosfera, w której łatwiej pamiętać o Bogu.

Nie musisz budować katedry. Zaczynij od stołu, przy którym Maryja pomoże twojej rodzinie uznać obecność i panowanie Jej Syna.

Żadnego układu ze złem

Niepokalana ukazuje, że świętość jest zwycięstwem łaski Chrystusa, która domaga się od człowieka szczerego zerwania z grzechem.

„Zachowana”. To jedno słowo pomaga dobrze wejść w tajemnicę obchodzoną 8 grudnia. Od pierwszej chwili swego poczęcia Maryja została zachowana od zmazy grzechu pierworodnego. Nie zdobyła tego przywileju siłą charakteru ani własną pracą. Otrzymała szczególną łaskę Boga ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego.

Niepokalane Poczęcie nie umieszcza więc Maryi poza Odkupieniem. Przeciwnie, objawia jego moc w sposób wyjątkowy. Nas Chrystus podnosi z upadku; Ją, swoją przyszłą Matkę, uchronił przed nim. Wszystko w Niej mówi o pierwszeństwie daru. Nic nie pozwala człowiekowi przypisać sobie chwały należnej Bogu.

A jednak Niepokalana nie jest biernym przedmiotem Bożego działania. Łaska czyni Jej wolność zdolną do pełnej odpowiedzi. W Nazarecie wypowiada swoje fiat. Pod krzyżem pozostaje przy Synu. Nie zatrzymuje dla siebie żadnej części życia, w której wola Boga miałyby obowiązywać tylko do pewnej granicy. Jej wolność osiąga wielkość przez całkowitą przynależność do Chrystusa.

To spojrzenie jest szczególnie potrzebne u końca roku. Im więcej udało się uporządkować, tym łatwiej uznać, że wystarczająco lepsze nawyki, stanowczy charakter i przywiązanie do tradycji. Człowiek zaczyna podziwiać własną konsekwencję. Może nawet bronić chrześcijańskiego ładu w sposób, który karmi jego pychę. Niepokalana odbiera takiemu samozadowoleniu wszelką podstawę: najpiękniejsze dzieło w stworzeniu jest najpierw dziełem łaski.

Łaska nie usprawiedliwia jednak układów ze złem. Najgroźniejszy kompromis rzadko zaczyna się od jawnego buntu. Częściej brzmi cicho: „jeszcze nie teraz”. Człowiek zna miejsce własnego upadku, lecz zostawia sobie do niego otwarte drzwi. Wraca do kontaktu, obrazu albo zwyczaju, który wielokrotnie prowadził go do grzechu, i nazywa tę zgodę roztropnością wobec własnej słabości.

Siły duszy nie porządkują się trwale bez życia nadprzyrodzonego. Łaska oświeca rozum i umacnia wolę, a człowiek potrzebuje modlitwy oraz czujności, aby wytrwać. Trzeba także zachować jasne rozróżnienie między dobrem a złem. Miłosierdzie Boże nie zaciera bowiem prawdy o grzechu. Pozwala grzesznikowi stanąć w niej bez rozpacz.

Takiego spotkania z Chrystusem potrzebujemy w sakramencie pokuty. Dobra spowiedź nie jest ceremonialnym zamknięciem roku ani sposobem na chwilowe uspokojenie sumienia. Człowiek przychodzi po przebaczenie, którego sam sobie udzielić nie może. Przynosi szczerzy żal i postanowienie poprawy, a Chrystus przez posługę kapłana przywraca mu życie łaski.

Wtedy trzeba nazwać także to, co przygotowuje grzech. Jeśli ktoś prosi o odpuszczenie, a zarazem świadomie zachowuje bliską okazję do kolejnego upadku, zostawia uchylone drzwi, przez które nieład wróci. Zerwanie może kosztować: usunięcie dostępu, zakończenie niewłaściwego kontaktu, zmianę utrwalonego zwyczaju. Nie jest zapłatą za miłosierdzie. Jest uczciwą odpowiedzią człowieka, który naprawdę chce je przyjąć.

Maryja z Fatimy wzywała do nawrócenia i pokuty, a zapowiedź triumfu Jej Niepokalanego Serca dawała nadzieję pośród ciężkich doświadczeń. Nie otrzymaliśmy w tej obietnicy kalendarza wydarzeń ani gwarancji wybranego przez nas scenariusza historii. Otrzymaliśmy pewność, że grzech nie ma ostatniego słowa. Triumf należy do Boga, a Niepokalane Serce prowadzi ku temu zwycięstwu.

U progu Bożego Narodzenia warto więc stanąć przed Maryją bez rachuby własnych zasług. Ona nie obiecuje, że słabość zniknie od jednego postanowienia. Prowadzi do Chrystusa, który odpuszcza grzech i daje siłę do nowego życia. Niepokalana uczy, że wobec zła nie potrzeba układu, lecz decyzji podjętej z pomocą łaski.

